

CZYTELNIA  
REGIONALNA



ROK II (XIII) Nr. 4.

MARZEC —

KWIECIEŃ

1939 ROK

# SPRZĘGŁO

CZASOPISMO  
PAŃSTWOWYCH TECHNICZNYCH  
ZAKŁADÓW NAUKOWYCH  
w R A D O M I U

Cena 15 gr.

Zakłady Drukarskie Sejmiku Radomskiego i S-ki Żeromskiego 46, tel. 18-30.

Kino ADRIA

WYŚWIETLA NAJLEPSZE  
FILMY PRODUKCJI  
POLSKIEJ I ZAGRANICZNEJ

od poniedziałku 1 maja r. b.  
świetna komedia muzyczna p. t.

W Ł Ó C Z Ę G I

w rol. gł.

SZCZEPKO i TOŃKO

ROK II (XII) Marzec-Kwiecień 1939 r. Nr. 4.

# SPRZĘGŁO

CZASOPISMO PAŃSTWOWYCH TECHNICZNYCH  
ZAKŁADÓW NAUKOWYCH W RADOMIU.

*Resurrexit!*

*Resurrexit! Czy słyszycie?  
Chrystus zmartwychwstał i żyje.  
Czy słyszycie dzwonów bicie  
I jak w piersi serce bije?*

*Resurrexit Pan nad Pany,  
Ten, co nas tak umiłował,  
Ten, co był ukrzyżowany,  
Dziś nad ranem śmierć zwojował.*

*Dnia trzeciego wstał po męce,  
Przez zamknięte grobu ściany  
Wyszedł z chorągiewką w ręce  
Chrystus — Pan nasz ukochany.*

*Niech więc lecą srebrne tony  
Sponad wszystkich polskich wieży,  
Niech uderzą wszystkie dzwony,  
Każde serce niech uderzy!*

*Niechaj zabrzmie pieśń radosna,  
Niech w przestworzach się rozbują!  
Wraca życie — wraca wiosna —  
Pan zmartwychwstał — Alleluja!*

Jan Modrzejowski 2 L. M.



# Strajk Szkolny w b. Kongresówce.

(Dokończenie)

Tego nie dokonał lecz wpoił w ogół społeczeństwa polskiego takie ziarna nienawiści do siebie i swej rusyfikacyjnej polityki i całego rządu carskiego, iż po szeregu lat historia przyznała słusność tym, którzy uważali zamiar wynarodowienia Polski za szaleństwo.

Bo oto przyszedł rok 1905. Na dalekich krańcach wschodu Azji od roku już huczała wojna rosyjsko-japońska. Tysiące pociągów wiozły na te krańce Azji kwiat młodzieńczy z całej ogromnej Rosji i zabranych przez nią krajów. Nie wracał nikt. Straszne opisy bitew — klęsk, lecący zdala zwycięski okrzyk „banzaj” szerzył w całym caracie grozę i budził z udziwienia olbrzymie 120 milionowe imperium rosyjskie. Pop Hapon, prowokator czy też szaleniec, powiódł błagalne tłumy rosyjskie przed pałac carów w Petersburgu. Szczękneły — karabiny i kartaczońnice gwardii carskiej. Fala krwi ludzkiej, wylewanej tak hojnie na polach i morzach azji, wytrysła na ulicach stolicy carów. Drgnęła niewzruszona potęga. I rozpętał się strajk powszechny — w rozmiarach nieprzewidywanych.

Przy akompaniamencie rewolucyjnych ruchów — młodzież Warszawy, Uniwersytetu i Politechniki zażądała spolszczenia tych zakładów co do ducha i co do języka, a do czasu realizacji tych postulatów obwieściła bojkot tych uczelni. Było to w styczniu 1905 roku. W parę dni później odbyło się wystąpienie młodzieży większości szkół średnich Królestwa. Młodzież klas starszych wręczała zarządom gimnazjów tekst żądań spolszczenia szkoły średniej. Żądania te pisane po polsku mniej więcej brzmiały tak: My młodzież ucząca się w gimnazjum w takim to mieście, głęboko odczuwając uciski, upokorzenie, jakie wywołuje w nas system rusyfikacyjny i policyjny, panujący w obecnej szkole rosyjskiej, a z właściwymi zadaniami naukowo-wychowawczymi niemający nie wspólnego oświadczamy, że obecny system szkolnictwa — niszczy nasze siły duchowe i fizyczne, a jako jedyny skutek dodatni, wywołuje nienawiść i pogardę dla naszych policyjnych wychowawców. W silnym poczuciu tego gwałtu, zadawanego naszym słusznym potrzebom kulturalnym, żądamy:

- 1) języka wykładowego polskiego,
- 2) nauczycieli i kierowników szkoły Polaków,
- 3) kontroli rodziców nad sprawami szkolnymi,
- 4) zniesienia wszelkich przywilejów przy przyjmowaniu do szkoły.

Do czasu zadośćuczynienia tym naszym żądaniami — powstrzymujemy się solidarnie od uczęszczania do szkoły. Szkoły na parę tygodni zostały przez rosyjskie władze zamknięte, po otwarciu zaś zgłosiła się do nich młodzież narodowości rosyjskiej, częściowo żydowskiej i niemieckiej i zaledwie pojedynczy Polacy. Władze zaborcze wobec powszechności i mocy ruchu były bezsilne. Liczyły jeszcze na rodziców, którzy ze względu na przyszłą karierę swych dzieci, zmuszą je do powrotu. Pozwolono więc na wiec rodziców w dn. 19 lutego w Warszawie. Na wiec przybył osobiście ówczesny kurator Szwarz, aby nastraszyć rodziców, lecz nie to nie pomogło i strajk dzieci szkolnych trwał w dalszym ciągu.

Perspektywa dla rządu potężnego rosyjskiego imperium prowadzenia walki z legionem zbuntowanych dzieci, walczących dla siebie o język ojczysty, była kompromitująca. Rada Ministrów ustąpiła z pierwotnie nieprzejednanego stanowiska i przyznała obok innych drobnych ustępstw — prawo kształcenia się młodzieży polskiej w języku ojczystym w prywatnej szkole. Uchwała Komitetu Ministrów z dnia 21 czerwca 1905 roku pozwalała po 1) na nauczanie religii rzymsko-katolickiej w gimnazjach rządowych w języku polskim, przy czym wykład ten musi być poruczony księżom katolickim; nadto 2) na wykłady religii katolickiej i języka polskiego musi być przeznaczona dostateczna liczba lekcji, 3) pozwolić uczniom Polakom — używać w czasie poza lekcjami swojego języka ojczystego, 4) pozwolić prywatnym szkołom — bez praw rządowych szkół na wykład w języku polskim wszystkich przedmiotów prócz języka rosyjskiego, historii i geografii, które winny być wykładane przez Rosjan po rosyjsku.

Młodzież gimnazjalna w ten sposób wywalczyła sobie szkołę własną, aczkolwiek bez praw w państwie rosyjskim.

Bitwa walna była wygrana, lecz twierdze rusyfikacyjne pozostały, choć mocno nadwątlone w swych podstawach.

I trwać musiał drugi etap wojny o szkołę polską: blokada dawnej szkoły. Ta walka była najcięższa i najniebez-



piecniejsza dla strony polskiej zarówno ze względu na nasz charakter i temperament narodowy jak i położenie polityczne — w którym znaleźć się miało społeczeństwo polskie.

Rząd carski, zdając sobie z tego sprawę, wybrał tym razem taktykę przeczekania. Unikał zaangażowania w walkę — zarówno z młodzieżą zbuntowaną — jak i ze starszym społeczeństwem, lecz utrzymywał w dalszym ciągu gimnazja rosyjskie. Władze carskie — znowu zwróciły się do rodziców, by składali podania o przyjęcie ich dzieci do szkół rosyjskich. I oto obok szkół polskich bez praw — nęca społeczeństwo polskie swoimi prawami dawne rosyjskie gimnazja tym bardziej, że pozornie dobrotliwe władze rosyjskie gotowe są przyjąć z powrotem zbuntowanych uczniów i uczennice i darować im ich młodzieńczy wybuch.

Ciężkie zadanie, cięższe od wystąpienia z wszystkich gimnazjów, spadło na barki młodego pokolenia polskiego. Społeczeństwo dojrzałe — rodzice i nauczyciele — wzięli na siebie trud tworzenia wywalzonego szkolnictwa, młodzież — wzięła się do zablokowania rosyjskich szkół rządowych. Prośbą i perswazją, groźbą i terrorem starali się młodociani bojownicy sprawy narodowej wykopać przepaść pomiędzy narodem polskim a gimnazjami carskimi — zbudowanymi ku jego wynarodowieniu.

Kiedy zaś przysły czasy bezpośrednio poprzedzające wojnę wszechświatową rok 1911-12 13 — lata pewnej apatii w społeczeństwie i szkoła rosyjska — szkoła praw i przywilejów — zaczęła zapełniać się dziećmi polskimi, młodzież ta, która reprezentowała ówczesne pokolenie, nie zdjęła bojkotu ze szkoły zaborczej. Na zjazdach swoich piętnowała korzystanie z zaborczej szkoły — jako zdradę narodową.

Strajk szkolny dla tej młodzieży, pomimo pewnych wycołań w poszczególnych nielicznych wypadkach, był wielkim zwycięstwem. Młodzież ta zdała egzamin przed narodem i historią. Obawa zanarchizowania się jej skutkiem podjętej walki z zaborczymi władzami szkolnymi — mogła być podnoszona tylko przez tych, co szkolnego życia młodzieży ówczesnej nie znali.

Przeciwnie — wzrastała ona w wewnętrznej karności i w poddaniu się autorytetom. Karność ta szła ze służby idei, autorytety sama sobie stwarzała spośród kolegów — czy też

starszej młodzieży akademickiej. Stąd cecha powagi i dojrzałej mocy, która wiała z tej dziecięcej rewolucji strajku szkolnego. — Strajk szkolny był przejawem wielkich skarbów duchowych ówczesnej młodzieży polskiej. Z tych ukrytych skarbów wstanie zaboru rosyjskiego — i wstanie wojny wszechświatowej. Polska tworzyła między innymi granitowe fundamenty niepodległego państwa. Z tych ukrytych skarbów zdrowia moralnego i ofiarności społecznej młode Państwo Polskie pobrało przeogromne odsetki — wypłacone krwią i życiem licznej młodzieży szkolnej, idącej w bój śmiertelny w roku 1914 i w roku 1920. Cześć młodzieży tej i pokoleniu temu! I dziś kiedy do trzydziestu paru lat od twarzamy w umysłach i sercach naszych te przeżyte dni, miesiące i lata aż do powstania szkolnictwa Niepodległej Polski — mimowoli przychodzą słowa naszego Wieszcza. — Młodości, orła twych lotów potęga — jako piorun Twoje ramię! *dr. Juliusz Vorbrodt*

---

## Nie wolno nam się wyrzekać czwartej części Narodu Polskiego

„Gdziekolwiek znajdzie się Polak zawsze powinien pamiętać o tym, że jest synem wielkiego narodu, który ma odrębną, swoją kulturę, swoje ideały i swoje przeznaczenia historyczne. godne miłości wielkiego serca”.

(—) *Śmigły Rydz.*

Warszawa 1.I 1936 r.

W dniu 24 listopada 1935 r. odbył się w Warszawie, pierwszy organizacyjny walny zjazd delegatów Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej. Jakie potrzeby wywołało powstanie takiego Towarzystwa, tworzonego w chwilach, gdy z różnych stron słyszy się głosy, że należy dążyć do likwidacji nadmiernej ich liczby, niż tworzenia nowych organizacji społecznych?

Fakt, że Naród Polski zamieszkuje nie tylko w granicach Rzeczypospolitej, że poza jej granicami mieszka od 8 do 9 milionów Polaków należy do najbardziej notorycznych. Pow-



szechnym jest zrozumienie, że ta część Narodu Polskiego jest narażona na wynarodowienie, bezspornym jest wreszcie przekonanie, że naszym obowiązkiem temu niebezpieczeństwu przeciwdziałać.

Sprawa ta jednak bywa spychana w hierarchii zagadnień publicznych w Polsce na miejsce jeśli nie ostatnie, to w każdym razie bardzo dalekie. W stosunku do sprawy Polonii Zagranicznej leży defetyzm i niewiara w żywotne siły Narodu Polskiego. Stąd właśnie ten czysto uczuciowy stosunek do Polaków, zamieszkałych za granicą: współczucie dla ich trudnego, nieraz tragicznego położenia, podziw dla bohaterstwa i ofiarności w walce o utrzymanie polskości swojej i dzieci swoich, ale zarazem obawa, że wysiłki te pozostaną bezpłodne, że zwycięstwo musi należeć do silniejszego, a tym silniejszym jest obce państwo i ten obcy naród, wśród którego im żyć przyszło. Mimowoli przypominają mi się czasy niewoli, gdy walka z systemem wynarodawiającym, stosowanym przez 3 państwa zaboreze, prowadzona była bardziej w imię godności i honoru narodowego niż z wiarą w zwycięstwo, a już zupełnie beznadziejną wydawała się większości „trzeźwo” myślącego społeczeństwa zbrojna walka o wolność. Wszak na Twórcę Państwa Polskiego i na tych, którzy w myśl Jego wskazań przechodzili żołnierską szkołę i przygotowywali kadry przyszłej armii polskiej, patrzono jako na garść szlachetnych zapaleńców.

Ta rezygnacja jest nie tylko szkodliwa, ale i błędna, bo właśnie w chwili powstania Państwa Polskiego stwierdziliśmy renesans polskości nawet na terenach najbardziej oddalonych, nawet wśród emigracji najstarszej, bo składającej się z synów lub wnuków tych, którzy kiedyś Polskę opuścili. Nawet ta część obecnego pokolenia młodzieży polskiej, która się językowo wynarodowiła, zaczyna znów uczyć się po polsku i o Polsce. W tych młodych umysłach rodzi się duma z przynależności do Narodu, posiadającego wspaniałą przeszłość i kulturę i własne silne Państwo.

Polonia Zagraniczna to propaganda dla polskości, którą może ona prowadzić, zwiększając wpływy i znaczenie Narodu, a pośrednio i Państwa Polskiego w świecie. Jeśli Mickiewicz wołał kiedyś dumnie: „Wspólnymi siłami opaszmy ziemskie kolisko”, to w początkach XIX wieku było to wezwanie bądź

poetycką przesadą, bądź wizją przyszłości. Dziś hasło to nieopozostawienie stało się rzeczywistością: opasaliśmy już naszą emigracją całą kulę ziemską i od nas tylko zależy, w jakiej mierze ją wykorzystamy, by sprawę polską pchnąć na nowe tory. Musimy dążyć do tego, by każdy Polak, gdziekolwiek mieszka, czuł się reprezentantem i wykonawcą wielkiej misji Narodu Polskiego. I dlatego nie w imię sentymentu i ławego współczucia dla biednych rodaków, oderwanych od Macierzy, ale w imię interesu narodowego i państwowego konieczne jest podjęcie wielkiej propagandy dla zagadnienia Polonii Zagranicznej, konieczna jest mobilizacja wszystkich żywych sił polskich w kraju i za granicą, by łączność Polaków z tej i tamtej strony granicznego kordonu, zacieśnić i wykorzystać, a nie dopuścić do jej zatracenia się.

*L. Wencel IV-B.*

---

## Młodzież a modelarstwo lotnicze.

Niby w butach siedmiomilowych pędzi naprzód rozwój techniki, dając nam prawie co dnia nowe wynalazki.

Wiek dwudziesty dał nam radio i lotnictwo. Lecz gdy radio dojrzało bardzo prędko i już dziś znalazło pewne formy, w których się ustabilizowało — to lotnictwo rozwijając się ciągle ma jeszcze zagadnienia, które zajmują umysły najwybitniejszych konstruktorów i zmuszają ich do wysiłków i mozolnej pracy. Często dowiadujemy się z prasy o coraz to nowych, śmielszych, a nieraz fantastycznych projektach, które z czasem stają się całkiem realnymi. I trudno powiedzieć dziś, co przyniesie nam „jutro”, bo przecież, co dziś uważamy za nowość — za kilka lat będzie przestarzałe.

Tak więc narody ukuły słowa „Przyszłość nasza w lotnictwie”. Wyczuwając to podświadomie, instynktownie, młodzież polska, wśród której w ostatnich czasach wzrosło ogromne zainteresowanie dla techniki, specjalnym zainteresowaniem otacza lotnictwo, czego przejawem realnym — narazie dla młodzieży jedynie dostępnym — jest szczególne zainteresowanie do modelarstwa lotniczego, którego rozwój w ciągu osta-



tnich lat dowodzi tego niezbicie. Nie trudno to zrozumieć. Modelarstwo lotnicze daje możliwość rozwijania estetycznego zmysłu konstrukcyjnego, poznania poszczególnych elementów samolotu i ich reagowania w czasie lotu. Dziś każdy niemal modelarz wie co, to jest „finess”\*), zna również dokładnie mechanikę lotu szybowca i samolotu. Musi znać, bo przecież jego miniaturowy samolot, a w szczególności szybowiec lata na podstawie tych samych zasad, co i prawdziwy. A z drugiej strony zwycięsko szybujący model daje młodemu konstruktorowi tyle wzruszeń i zadowolenia, ile w przyszłości może mu dać chyba tylko pierwszy samodzielny lot.

Modelarstwo lotnicze jest więc silnie popierane przez Ligę Obrony Powietrznej Państwa, która organizację kół modelarskich ujęła w swe ręce, nie szczędząc poparcia finansowego.

Koła modelarskie, liczące już kilkanaście tysięcy członków, są najlepszym środkiem szerzącym ideę L.O.P.P. Młodzież wychowana w kołach modelarskich, zapełni przyszłe kadry lotnictwa polskiego, wyda zdolnych konstruktorów, stworzy nasze rodzime lotnictwo. Część zaś, która będzie zmuszona poświęcić się innej pracy zawodowej, pozostanie na zawsze sympatykiem lotnictwa. Zniknie wtedy w naszym społeczeństwie dotychczasowy brak zrozumienia potrzeby modelarstwa, a przez to lotnictwa jako czynnika potęgi państwowej i przemysłowej.

Często spotyka się głosy i to nie tylko laików, że modelarstwo lotnicze jest „zabawą“.

Wszyscy pierwsi, wielcy konstruktorzy jak Peneud, Vauham, Kress, Langley, Lilienthal, zanim przystąpili do budowy nowego typu samolotu budowali wprawdzie jego model, poznając w ten sposób jego własności lotne.

*Władek N. III A.*

## Krótkofalarstwo w szkole.

Krótkofalarstwo posiada cały szereg zalet, które zapewniają mu rozwój i powodzenie nie tylko wśród starszych, ale nawet wśród młodzieży szkolnej, która nie odznacza się niestety

\*) finess — odległość jaką przeleci samolot (szybowiec) z wys. 1 m.

nadzwyczajną pracowitością. A przecież droga, jaką musi przebyć każdy „ham”, jest żmudna i uciążliwa.

Co więc jest tym bodźcem do pracy?

Odpowiem na to pytanie krótko: możliwość rozmawiania z całym światem.

Odległy ten w ogólnym pojęciu świat jest dla krótkofalowców za mały. Fale elektromagnetyczne o szybkości 300.000 klm./sek. przebywają bez trudu ziemskie odległości. Wzajemna wymiana myśli i doświadczeń, fotografii i kart QSL zbliża ludzi do siebie, zacierając różnice polityczne czy narodowościowe i pozwala znaleźć rzecz tak cenną i rzadką, jaką jest przyjaźń. Radio łączy czasem w sposób dość oryginalny. Było to w roku 192.. którymś. Poznali się... w eterze. Drogą radiową umówili się na pierwsze rendez-vous. Pewnych wakacyj zobaczyli się po raz pierwszy, a dziś... są podobno szczęśliwym małżeństwem. Ona mieszkała w Poznaniu, a on w Bukareszcie.

Zbudowanie własnego odbiornika daje już duże zadowolenie, pozwala jednak tylko na „łapanie” stacji i słuchanie koncertów czy pogadanek. Zbudowanie nadajnika natomiast wprowadza od razu element czynny — pozwala nie tylko słuchać, ale i nadawać, mówić i otrzymywać odpowiedzi. Największą przeszkodą, odstraszać chętnych są koszty. W pojęciu laika radiostacja nadawcza kosztuje najmniej milion złotych, zajmuje specjalny, nieraz wielopiętrowy budynek, a obok muszą stać maszty wysokości... przynajmniej wieży Eifla. Ten obraz odpowiada rzeczywistości tylko wtedy, jeżeli w grę wchodzi radiostacje broadcastingowe, pracujące na falach długich lub średnich, jak np. stacja raszyńska, lwowska czy wileńska. Jeżeli natomiast chodzi o stacje pracujące na falach krótkich, o zasięgu na tysiące kilometrów — posiadają nadajniki, których koszt budowy wynosi 80 do 100 złotych (słownie osiemdziesiąt do stu złotych)..., nadające na antenie złożonej z kawałka drutu długości kilkunastu metrów. Jednak i w tym wypadku kwestie pieniężne odgrywają pewien hamujący wpływ na rozwój krótkofalarstwa w szkole.

Wyjściem w tym wypadku byłoby zorganizowanie Koła Krótkofalowców na terenie szkoły i zbudowanie stacji wspólnymi siłami. Poszczególne stadia tych prac wyglądałyby



następująco: Kilku energicznych uczniów zwołuje zebranie kolegów przejawiających zainteresowanie radiem, wyjaśnia cel zebrania i ustala liczbę członków przyszłego Koła. Po uzyskaniu zgody Dyrekcji na jego założenie, Koło przystępuje do uruchomienia kursu. Ponieważ w skład Koła będą wchodzić jedynie uczniowie starszych klas, z programu na świadectwo uzdolnienia odpadnie elektrotechnika i częściowo radiotechnika. W każdej pracowni fizycznej znajdzie się na pewno akumulator, bateria anodowa i lampy, a reszta w prostym odbiorniku kosztuje grosze. Przy zakładaniu Koła należy pamiętać, że nie potrzeba do tego 20 czy 30 członków i Zarządu z prezesem na czele. Praca idzie szybciej i jest łatwiejsza, jeżeli należeć do Koła będą jedynie naprawdę zapaleni radioamatorzy. W wypadku jakichkolwiek trudności czy to przy organizowaniu kursu, czy to „natury technicznej”, Koło liczyć może zawsze na życzliwą pomoc każdego Klubu Krótkofalowców. Nie ulega również wątpliwości, że Dyrekcja Szkoły i PP. Profesorowie ułatwią pracę, każde bowiem dobre poczynania z naszej strony spotykają się ze zrozumieniem władz szkolnych. Byłoby bardzo wskazanym, ażeby jedna z największych Radomskich Szkół Średnich mogła w niedalekiej przyszłości zasłynąć na falach eteru.

*Gorgoń Antoni kl. IV-a.*

Objaśnienie:

ham — radionadawca

karta QSL — potwierdzenie odbioru. Mianem tym oznaczają amatorzy potwierdzenie przeprowadzonych rozmów, jakie wymieniają ze sobą drogą pocztową po nawiązaniu łączności.

---

## Lud w literaturze polskiej.

Literatura polska na przestrzeni wszystkich wieków poza swym celem własnym, poza dążeniem, by z pospolitej mowy wykształcić wzór nieprzemijającej wartości, — ma także drugi cel. Celem tym jest szukanie dróg do szczęścia własnej Ojczyzny. Tym właśnie należy tłumaczyć niepomierny rozwój w Polsce piśmiennictwa o podłożu społecznym; tym to musi-

my usprawiedliwić nieprzystające nigdy czerpanie z źródła życia ludu, jego obyczajów ducha do poezji pięknej i powieści.

Ten drugi rodzaj pisarski, powieść, jest o wiele późniejszą od poezji pod względem artystycznym, lecz wnosi pierwiastki bardziej wartościowe, bo daje nam naturalny obraz wsi z jej potrzebami i niedomaganiem nie pomijając jednakże i cech dodatnich ludu.

Pierwszymi, którzy wnieśli do skarbcza literatury polskiej sprawy wsi, byli Szymon Szymonowicz i Kazimierz Brodziński. Wprawdzie u J. Kochanowskiego i M. Reja znajdziemy opisy wsi, jej zwyczajów i świąt, ale oni patrzą oczyma szlachty; dla nich wieś jest tylko tematem. Jeśli chodzi zaś o Brodzińskiego, to żaden z jego poprzedników nie dorósł do stworzenia sielanki tego rodzaju, jaką był „Wiesław”, w której znać widoczne usiłowania Brodzińskiego w kierunku jak największego zbliżenia stworzonych postaci do rzeczywistych. Rzecz jednakże śmiało można, że postacie te nie są wierną kopią ludu, zbyt wiele bowiem idyllicznej czułościowości wlał w nie poeta.

Plody okresu romantycznego, których głównym elementem była lotna fantazja połączona z przesadnym indywidualizmem wnoszą wiele z życia ludu do literatury. Jednakże nie dają oni społeczeństwu pełnego obrazu wsi, nie malują jej potrzeb, lecz czerpią z niej tematy ślepo wierząc w potęgę ludu, w jego zdolności przyrodzone, która to wiara okazała się bezpodstawową w utworach generacji późniejszej — pozytywistów.

Pozytywiści dopiero szeroko, zgodnie ze swym programem: „Pracy od podstaw” omówili sprawy ludu, oni spojrzeli trzeźwo na świat i przedstawili społeczeństwu obraz w barwach zupełnie naturalnych. B. Prus, E. Orzeszkowa, M. Konopnicka, H. Sienkiewicz — oto pisarze, którzy spojrzeli w dół hierarchii społecznej i tam ujrzeli biedny polski lud. W utworach ich poruszane są takie sprawy jak oświata, moralność, kultura i higiena wsi, charakter ludu wraz z jego obyczajami, stan materialny, emigracja i wiele, wiele innych, których nie sposób wyliczyć w tym szczytym szkicu. Znając ogólnie zagadnienia przejdźmy do poszczególnych utworów. Na czoło wysuwa się „Placówka” Prusa ze swym bohaterem Ślimakiem, który staje się symbolem przywiązania polskiego chłopca do ziemi. Ślimak, mimo szykan ze strony kolonistów niemieckich, mimo przeróżnych klęsk życiowych nie ustąpi ze swego zagonu.



O niego, jak o skaliste brzegi fiordów skandynawskich rozbijają się spienione fale ekspansji germańskiej, dążącej do usunięcia Polaków i wszystkiego, co polskie. Poza tym Prus mówi nam o wielkiej ciemnocie ludu, która każe matce „Antka” „wsadzić” do rozpalonego pieca swą córkę po to, aby się „wypociła”.... Z pieca tego wyjęła ją już martwą.... O podobnych, a nawet większych dramatach mówi nam Orzeszkowa w „Dziurdziach”. Autorka przedstawia dwóch braci stojących przed sądem z zarzutem popełnienia morderstwa. Ludzie ci na morderców zupełnie nie wyglądają, ale — nimi są! Dlaczego? Otóż znajdziemy jedyną odpowiedź! Z ciemnoty! Ona im kazała zabić niewinną kobietę posądzoną o czary! Niechęć grabieży, czy morderstwa, ale ona — ciemnota zaprowadziła ich przed sąd.

Brak oświaty sieje także spustoszenie na polu gospodarczym. Czy to w „Michałku”, „Antku” czy w „Placówce” Prusa jak również i u innych pisarzy znajdziemy zawsze na wsi wielką nędzę powodowaną bądź niezaradnością, lenistwem złą uprawą gruntów bądź też brakiem jakiegokolwiek zmysłu ekonomicznego. Ślimakowi stale będą wydziobywały wróble niezabronowane zboże, a on będzie siedział i myślał, „jakby tu wsadzić” do skrzyni pieniędzy i „niech se tak leżą”. Chłop jest aż tak ciemny, powie nam Sienkiewicz w „Bartku Zwycięzcy”, że gdy go wezmą na wojnę, będzie się bił zacięcie, ale za co, po co, przeciw komu nie powie!

Zupełnie odrębne stanowisko zajmuje M. Rodziewiczówna w utworze p.t. „Dewajtis” wysuwając hasło obrony ziemi przed zalewem obcych elementów. Pisarze tego okresu, mimo że widzą wieś w tak ciemnych barwach, mówią nam także o jej zdolnościach (Janko Muzykant), o tkwiącym w niej wielkim polskim sercu (Cham — Orzeszkowej) o wielkim wrodzonym odczuciu miłości Ojczyzny (Latarnik) o odczuciu miłości bliźniego (Michałko) i wielu innych dodatnich cechach.

Podobnie, jak pozytywiści, o wsi pisali naturaliści: Reymont i Żeromski. Laureat Nobla w swej nagrodzonej trylogii odzwierciedlił nam wieś bez żadnych zabarwień ideowych mniemając, że ona sama za siebie powie o swoich potrzebach. Bohaterowie tu własnymi rękoma wykuwają swój los, na sentyment nie ma czasu i miejsca. Grasuje natomiast żywiołowa, nieposkromiona namiętność; rozkosz graniczy

z cierpieniem, a zapamiętanie uwodzi na manowce społeczno-zdżyczenia. Społeczność wiejska swymi prastarymi prawami ukarze jednak winnych — a więc i Jagnę — jawno-grzesznicę. Z bezideowej „Młodej Polski”, o wsi mówi nam Kasprowiec w sonetach. „Z chałupy” odtwarza życie ludu, jego troski, cierpienia i łyzy.

I tak doszliśmy do doby dzisiejszej zwanej „Polską Współczesną”. Tu na czoło wysuwają się utwory: „Droga przez Wieś” Burka i „Listy ze wsi” Orkana. W. Burek przedstawił nam wieś powojenną, jej stosunek do zmian obecnych i pozwolił wysnuć nam wnioski, że wieś, mimo tylu wysiłków ze strony rządu, nie stoi jeszcze na odpowiednim szczeblu kultury. Gorzej na tę sprawę zapatruje się Orkan porównując wieś polską z wsią szwajcarską. Cóż z porównania wynika? — jeden wielki kontrast! Tam, gdzie wieś jest dobrze zagospodarowana, ma odpowiednią opiekę lekarską, kultura, higiena, moralność stoi na poziomie, widzimy biedną polską wieś. Różnice dla nas Polaków są bardzo bolesne!

Reasumując całość dochodzimy do wniosku, że pisarze polscy o ludzie pisali wiele i jedynie dla przedstawienia społeczeństwu przed oczy rzeczywistości, którą oni swymi przewrażliwionymi sercami boleśnie odczuwali czyniąc gwałtownie winnym zawsze społeczeństwo, pisali dalej dla podtrzymania serc popadających w zwątpienie stwarzając postaci „Latarników”. Każde dzieło przesiąknięte było troską o byt polityczny. Powieść ludowa w Polsce załatwia sprawy, które wszędzie pełnią instytucje, kółka rolnicze, związki gospodarskie, oświatowe. To też dla gustów cudzoziemskich powieść ludowa, przepojona uczuciem patriotyzmu, nabrzmiała i przeładowana kwestiami społecznymi jest niezrozumiała i co gorsza — jałowa.

Lucian Kołtun

---

## Pani na Bruszni

Konie choć zwyczajne górzyn takowych, zmęczone mimo cienia straszliwą spiekotą — stapały wolno co chwila potykając się o wystające głązy i korzenie. Ludzie sennie chwiali się na siodłach.



Nagle złocisty szmat słońca wdarł się w chłodny cień boru — wyjechali na polanę...

Z pod przymrużonych nakrytych słoneczną poświatą powiek spojierali ciekawie.

Hen na horyzoncie sterczały ubrane czernią kontury lasów. Przez środek doliny wlokła się wyszana posuchą rzeka. Grupy karłowatych drzewinek poziperały w leniwie płynącą wodę. Na lewo stawy tatarakiem zarosłe, grzybieniami złoczone; na prawo zamek dziwnie ponury, w ziemi wrośnięty, omszały, snąc zębem wieków ruszony — dopełniały słońcem zalanego obrazu.

— Brusznia — wyszeptał mąż słusznego wzrostu jadący na czele — snąc pan drużyny. Mocno piegami na gębie obrzucony pacholik nachylił się do towarzysza — Pożryj jeno Sobek, jako się panu oczy świecą!

— Trefniś — syknął krótko tamten i popadł w melancholijną zadumę.

Jakoż aż dziw było patrzeć na twarz młodego szlachcica z każdego rysu bladej twarzy wyzierała radość, najgłośniej śmiały się niebieskie oczy ujęte w ciemną oprawę rzęs.

Wjechali w krętą drogę wijącą się do zamku...

\* \* \*

Zamek dziwnym trafem w dolinie leżący należał do sławnego niegdyś, dziś już wymarłego rodu Zarkich. Ostatnim przedstawicielem rodu była waćpanna Alicja Zarka — posiadaczka cudnej i sławnej na całą okolicę urody. Opiekunem nieletniej był wuj kawaler, imć pan dwojga imion Bonawentura Kaźmierz Siwnicki, człek przedziwnej zacności i przedniego charakteru.

Właśnie pod ciężkim podcieniem zgromadził się dwór cały.

Ojciec Marian klarował coś monotownie o potrzebie nauki: — Scientia powiadam, scientia, semper scientia, inaczej zginiemy powiadam...

Mieczysław z Kasperkowa kiwał melancholijnie głową, automatycznie wychylając kielichy. Jego mocno miodem i piwem z piwnic zamkowych w czerwień pomalowany nos i wiecha wąsów kontrastowo zdobiły twarz pełną jakiejś żalobnej powagi. Danuta zamyślona milczała, wzrok w pustym stołku utkwiwszy.

W głębi człek o jasnej, mocno już przerzedzonej, czuprynie gestykulował żywo: to medyk zamkowy — cudzoziemiec, Jan Impeditium.

Polakiem jestem Zawada de nomine — twierdził.

— Ino dziad mój za granice wyjechawszy, insze imie wzioł... z facińska.

— Szlachcie sum powtarzał z uporem w kalendarzum wyczytał!

Siwnicki snąc przyzwyczajony nie słuchał, oczyma za panną Heleną wodził. Nie tajnym było, że zacny ten człowiek sentyment do niej żywił.

Podle drzwi panna Czesława sznurując usteczka i strzelając oczkami opowiadała białogłowom zamkowe ploteczki.

Alicja — oparta o filar krużganka patrzyła w głąb podwórca. Cudne jej włosy grały złotem w słonecznych promieniach.

Przerwa — nagle tętent a później jeźdźcy wpadli na dziedziniec. Człowiek pierwszy leje pacholikowi nadbiegłemu rzucił i do nóg stojącej panny padł.

— Skarbie mój — wybuchnął z błyskiem wesołego szczęścia.

Ojciec Marian niespokojnie się ruszył, medyk chrząknął z wysiłkiem...

Cudne oczy pani na Bruszni nie nakryły się wstydliwie, przecie znała tego wesołka, wierzyła święcie, że śmiech jest jego nierozłącznym żywiołem.

— Witaj, o najdzielniejszy z rycerzy pod słońcem — krzyknęła z kokieterijną powagą w głosie, rękę mu podając.

\* \* \*

Z upalnego jeszcze nie dawno nieba lały się strugi deszczu, a dalekie dudnienie i krótkie błyski rozdierające zapadający mrok zwiastowały burzę.

On miał pogodę w sercu i radość w oczach.

Mówił...

Słowa proste oblepione szczęściem ciskał jej pod nogi

— . . . bo uczucie to jako promień słoneczny, prawdziwe jak te bryzgi wody... tak ja kocham waćpannę!

— Przestań waść — zaśmiała się perliście — to nie ucho dzi... dawniej kiedyśmy byli młodzi... ale teraz przecie przy-



rzeczona zaręczona; chodźmy lepiej do ichmościanki Heleny...  
Błyskawica targnęła i grzmot przeciągły jął toczyć się po skłębionym niebie.

— Zaręczona...?

Porwał się nagle, na pięcie odwrócił i wyleciał na dziedziniec.

Chlust wody w twarz go uderzył.

— Konia! — zakrzyknął — konia! — Pacholik zdziwiony patrzył.

— Czy słyszysz?... wycharczał.

— Dopadł, za lejce chwycił... Grzmotem rozdudnił zamkową bramę... Gonił go jej zdziwiony wzrok. Deszcz lał...

\* \* \*

Minęło kilka miesięcy.

Po okolicy rozniosła się wieść o dziwnym jeźdźcu w czerni, pojedynkiewiezu. Ci, co go widzieli, odpowiadali dziwne historie...

Podobno nie śmiał się nigdy...

Czasem tylko przed pojedynkiem błysk radości przeleciał przez niebieskie oczy, ale gdy karabele w krwawą chustę wycierał, smutny był...

\* \* \*

Ubogi, człek co pod lasem w zapadłej chatynce nędzę swoją wiódł, widział często czarnego jeźdźca, który długo w noc, w zamek nieruchomo się wpatrywał.

\* \* \*

Opustoszały, ogłuchły już stare komnaty po weselnej uczcie...

— Waćpan wyjeżdżasz — pytała ze łzami w oczach - czy koniecznie?!

— Muszę! Z serca bym został, ale dalibóg muszę!

— Czasy niespokojne, boję się! Proszę uważaj waćpan na siebie, ten zawadiaka gotów zaczepić!

— Ja w jego istnienie nie wierzę — uspakajał stroskaną małżonkę. — Cóżby to był za człowiek?!

\* \* \*

Cóżby to był za człowiek?!

*Stanko*

## Z harcerzami w Łysogórach

Wspomnienie  
(Dokończenie)

Podanie głosi, że postać owa zwana przez lud Św. Emerykiem, wznosi się stale ku górze, a gdy szczytu dosięgnie, koniec świata nastąpi. Minąwszy dwie stare kapliczki, tuż zaraz po obu stronach drogi zauważamy wzgórze ogołocone nieraz zupełnie z jakiegokolwiek roślinności — są to t. zw. „gołoborza“, od których właśnie pochodzi nazwa gór Łysych, albo Łysogór. Łysogóry są górami kwarcowymi, pochodzą z ery paleozoicznej, a więc mają przeszło 34 miliony lat. Pierwotnie były to góry o takim wyglądzie jak np. teraz Tatry, tzn. tworzyły jednolite masywy skalne, lecz ząb czasu, wpływy atmosferyczne spowodowały ich zwietrzenie. Stąd obecny stan Łysogór. Nieco zmęczeni ciągłym marszem dostajemy się wreszcie na szczyt, gdzie wśród morza potężnych jodeł, świerków i buków widnieje osamotniony klasztor Św. Krzyża. W klasztorze mieści się wiele cennych zabytków i szczerzoty relikwiarz z drzewem Krzyża Św. Olbrzymie masywy murów tej odwiecznej świątyni i wielce majestatyczna cisza, przerywana głuchym wyciem wiatru po krążgankach klasztornych stwarzają jakiś dziwny nastrój. Zdaje się, że za chwilę uderzy dzwon, by zwołać na modły brać zakonną i wnet zapełnią się mroczne i chłodne korytarze wysmukłymi postaciami O.O. Benedyktynów. Ze wzruszeniem patrzymy na rozsypujące się w ruinę dostojne mury wielowiekowej świątyni, które tak wiele przetrwały burz dziejowych i dużo kryją w sobie wspomnień z odległych i zamierzonych czasów.

Ciekawy świat legend i podań cudnym niebem otoczył tę prastarą twierdzę wiary chrześcijańskiej. Wobec opłakanego stanu klasztoru świętokrzyskiego, koniecznością jest, aby całe społeczeństwo pośpieszyło do ratowania od zupełnego zniszczenia, zamieniającą się w ruinę odwieczną świątynię na Łysogórach. Zajęci zwiedzaniem klasztoru, dość późno zauważyliśmy, że zbliża się wieczór, że ognisty dysk słońca — rzucony ręką Bożą — stacza się już z wolna poza Radostową Górę a szreżoga światła gra kolorami tęczy na mrocznych czubach jodeł. Pragnąc jeszcze przed zapadnięciem nocy zapoznać się bliżej z Puszcą Jodłową i wyszukać sobie pod konarami



jej olbrzymich drzew miejsce na rozbięcie namiotu, udaliśmy się czym prędzej kamienistą drogą w głąb kniei. Mroczną i zwartą ścianą otoczyła nas rozszumiała Puszcza Jodłowa ochrzczona im. Stefana Żeromskiego, który w tutejszej malowniczej okolicy wychowywał się, tu tworzył i pracował. Każdy niemal zakątek Łysogór, każda kapliczka lub krzyż przydrożny są uwiecznione w jego pięknych utworach jak w „Popiołach“, „Puszczy Jodłowej“ i wielu innych. Zastłuchani w głuchy szum odwiecznego boru, zasiedliśmy po wieczery w kręgu ogniska harcerskiego. Jasny płomień i snopy isker tajemniczo rozświełtały tę odwieczną głąsę leśną, a spotkany przypadkowo miejscowy leśnik długo i ciekawie gawędził nam przy ognisku, piękne legendy i podania świętokrzyskie. Prawił nam też o tym, że dziś z dawnej potężnej prawiekowej kniei jodłowej zostały jeno szczątki, gdyż ręka zaborców wielkie poczyniły w niej spustoszenie. Dopiero obecnie grono polskich przyrodników zajęło się troskliwie Puszcza Jodłową, tworząc liczne rezerваты i otaczając gorliwą opieką zniszczony drzewostan. Dzięki tym szlachetnym staraniom. Puszcza Jodłowa z powrotem przywleka powoli szatę minionych czasów i stanie znowu w swojej świetnej krasie wtedy, gdy przez długie lata będziemy pamiętali o tym, że —

— „Puszcza jest niczyja, nie moja, nie twoja, ani nasza, jeno Boża Święta.

*E. Węgrzecki. Kl. Ib. P.G.M.*

---

## Sursum

.....

...bo las nie był taki spokojny jak we śnie wieczornym. Jakieś niezrozumiałe dla ucha ludzkiego dysputy wiodły z sobą kosi, wilgi — wdzięczni lasu mieszkańcy wprowadzając rozgwar i hałas bardzo miły. bo podniosły, nastrojowy i porywający.

...I cudnie wyglądał ten kompleks przejawów Natury.....

...Tu szare pnie sosen, cieniowane brązem, ozłoczone srebrzystym tchnieniem słońca — symbol mocy, potęgi lasu, przed którą „miejscy ludzie“ niezrozumiały lęk czują ...

..Tu znów głuche, milczące świerki otulone dywanem jasnej i ciemnej zieleni, wygląd cichych i skupionych, małych i przyziemnych indywidualności mające, opieczętowane seledynowo-srebrzystym stygmatem Króla Dnia — symbol subtelnych, delikatnych stworzeń, bez których życie byłoby smutne i Natura nie miałaby wdzięku.....

— o —

— Wiosna cudną, niewidzialną szatą, którą skośne pęki promieni złocistych przebijają, — świat otuliła...

Pod jej wpływem, jakby przez balsam jakiś cudowny, ziemia zmienia swe rdzawe zmarszczkami wystających korzeni poprzecinane oblicze, na jasną, radością życia tętniącą zieleń...

...I różny obraz twarzy ma nasza ziemia staruszka....

Tu guzy wzniesień i pagórków.....

Tu szramy i blizny jarów ze szumiejącymi potokami wody kryształowej i zimnej, lśniącej w blaskach słońca łuską drobnutkiuch fal z odnogami źródełek, których stok w słońcu nie z brylantami przypomina....

— o —

...A woda szemrze głośno mijając przeszkody....

Buntuje się przeciw swawoli konarów i gałązek, które bieg jej tamują i do omijania zmuszają..

— Wije się wstęga strumyka w pętli zmyślne, w zakręty i półkola, aby biegiem swoim charakter Natury urozmaicić....

...Na mokradłach rzesze żab zadowolonych z ciepła i światła, mruczających dobrodusznie i sennie... ..

...Drzewa bezlistne jeszcze roztaczają swe nagie szaro-różowe ramiona do Króla Dnia z prośbą, by i im szaty godowej nie poskąpił...

A wszędzie zaduma i spokój.... i taki jakiś żal niezrozumiały ogarnia cię, bracie.... tęsknica i osmętnica myśli twoje opłotły niewidzialnymi niemi, a tobie z tym dobrze.... tak miło.... i czegoś ci żal....

*(Z pamiętnika).*

*L. G. poświęcam.*



## Chrabąszcz.

Przez wielkie otwarte okno wlewa się maj cudny i cichy odległością stłumiony hałas uliczny.

Białe, piaskiem rozświetlone rażący, kamieniami najeżony kwadrat szkolnego podwórka i ława muru, zza którego wychylają się z pacholącą zalotnością, zielenią zdobne twarze kwitnących kasztanów.

W klasie dwa szeregi porządkiem wyrównanych ławek i dwa sznury nudą zwarzonych postaci...

Czupryny często konopne, rzadziej czarne, a pod nimi jednakowo bezmyślne, dziecięcę oczy wlepione przyzwyczajeniem w tłustą, rozlaną twarz profesora.

...Rana... ranae... ranae...

W ciszę upalną wpadają ciężkie słowa „zmarłego“ języka.

Głowy tuż nad pulpitemi kiwają się monotonna w smutny takt odmiany.

Jakąż męczarnią jest drwić z przyrody tu w tych grubych ludzką ręką wzniesionych murach! Jak ciężko być od niej odgrodzonym zimnym potem szkolnych ław! Wszak tam maj!

Maj prężący swą młodą pełną życia pierś! Maj tętniący tysiącem wykonywanych prac! Maj śmiejący się pogodą lazurowego nieba, szmerzący głosem wezbranych, czystych, zimnych jeszcze strumieni! Maj grający echem świeżych trelów ptaszcących, pachnący wonią upojną czeremchy... Cudny maj!

Jakżeż inaczej wygląda tam ta rana — żaba na zielonych połaciach ukraszonych, pięknem rozkwitłych kaczeńców, jaskrów, stokrotek...

Śmieje się dusza na tamto wspomnienie, wyobraźnia nasza za barwnym motylem.

Tymczasem wieczna, programowa rana wpycha się nieznosnym, piekącym bólem do uszu.

Profesor wyrozumiale włóczy zadumany swój urzędowy wzrok po uszeregowanych twarzach. Wie, co się dzieje w tych młodych piersiach opiętych w ciasne granatowe mundury — wszak on też był kiedyś młody.

Jeszcze kilku wyjąka sakramentalną formułkę odmiany; siada z minami męczenników z westchnieniem ulgi, a później klasę zalega ciężkie milczenie.

I nagle... cichy, lecz pewny, buczący głos targa zapachem wiosny zalane powietrze.

Klasa ożywa.

Profesor rusza się niespokojnie, brwi grube ściągając w twarde, karcący grymas.

Nad głowami, tuż pod białym prostokątem sufitu płynie powoli obłokiem skrzydełek otoczony owad.

— Chrabąszcz!

Szept radosny wytryskał nagle z ławki pod piecem i strażką leci przez klasę.

Bucząca, brązowa kulka opisuje pełne ciężkie koła.

Śmieją się do niej niebieskie... piwne... szare... oczy! Łuna rozkosznego dziecięcego zachwyty wytryska z serc młodych i płynie po sali.

Rodzi się z niego gorące pragnienie:

— Do mnie niech przyleci!

Chrabąszczu kochany, ty zwiastunie cudnych dni wakacji, gdybyś wiedział, jaką radość niesiesz w skołatane łańciskami słówkami głowy!

Stanko

---

## 10 minut

z panem M. Cybulskim i jego partnerką  
panią Angel-Engelówną.

Ogromne afisze z podobiznami Cybulskiego i Angel-Engelówny zwróciły moją uwagę. Podchodzę i czytam. — Co Cybulski w Radomiu? — Żeby nie wiem co — muszę porozmawiać z nim i mieć jego autograf, a przy okazji i Engelówny

— Zwierzam się z mego pomysłu Tadziovi.

— Tadek, wiesz co?... wywiad. Pójdiesz ze mną?

Zgodził się.

\* \* \*

Za kulisami teatru Rozmaitości czekają z niecierpliwością dwie urocze nasze koleżanki uzbrojone w „fotki”, ja zaś z zaostrzonym... ołówkiem, wiecznie maczanym piórem, notesem, pamiętnikiem w ręku, a Tadzio? — jak zwykle:

— Zdzisieńku „romantyku”, zobaczysz, że nas wyrzuca... nie chodź!



— „Dziubeczku”, niech spróbują... — nie dokończyłem...  
— Państwo, co tu robią, tu „przecież” stać nie wolno — dobiegł do naszych uszu głos „portiera”. Niezbyt sympatyczne przyjęcie! Orientuję się szybko! — Panie szanowny, „wujek” jest jeszcze na scenie, czy w garderobie?

— Chto?!!

— Nie „chto”, tylko p. Cybulski.

— Je.

— No to idziemy — decyduję.

\* \* \*

Pan Cybulski wraz ze swą partnerką chętnie wpisuje się do pamiętników. W międzyczasie udziela nam trochę tych oto informacji:

— Wyruszyliśmy w podróż dookoła Polski na 3 miesiące, mając w programie wystąpić w 90-ciu miastach. Koszt takiego wyjazdu jest bardzo duży. W Radomiu jestem dość częstym gościem u Wierzbickiego. Mieszkam stale w Warszawie...

— Kopernika 33 zdaje się na 6-tym piętrze — wyprzedza jego słowa moja koleżanka — p. Mara i widzę na jej twarzyczce pełne zadowolenie, gdy pan Cybulski obdarzył ją miłym uśmiechem za to „suflerstwo”,

— Tak, na 6-tym piętrze, a wchodząc na nie czytam listy i złote myśli wszystkich pensjonarek z Warszawy, poczawszy od bramy, a skończywszy u mnie na drzwiach. Zaczynają się mniej więcej tak:

„Kochany i Najukochańszy”... „Jedyny i Uwielbiany”... „Drogi, Droższy i Najdroższy”...

Ale są też i takie:

„Pan Cybulski na pewno w życiu jest brzydszy niż na ekranie, bo nie chciał się nam pokazać”.

...to zemsta za to, że ich nie chciałem wpuścić do domu — śmieje się p. Cybulski na samo wspomnienie — no ale teraz to mam spokój, bo w bramie jest tablica z pieczęcią magistratu zabraniająca pod karą sądową wpuszczać młodzież szkolną — zakończył nasz przemiły i sympatyczny w rozmowie bohater „Młodego Lasu”, „Róży”, „Chama”, „Wrzосу”, w których się najlepiej czuł jako artysta filmowy.

...ale, dopiszcie jeszcze — że w filmie występuję od 1924 r. a teraz żegnam, idźcie do p. Engelówny, poproście, a napewno

dowiecie się coś teraz o jej osobie, zaś dla Czytelników „Sprzęgła” prześlijcie pozdrowienia. Mówiąc to pożegnał nas przez podanie ręki uśmiechając się czarująco.

\* \* \*

— No nie szturchaj mnie, przecież muszę dokończyć pisać, zaraz, co ona mówiła? a ha... w filmie występuje od roku. Co? czuje się lepiej gdzie?! we wrzosie?! Zwariował, oj Tadek „Zdzisieńku” — Oj Tadek, Tadek, oj Zdzisieńku „romantyku” pisz.: czuła się najlepiej w filmie p. t.: „Wrzos” — słyszałeś?

— Uhm, napisane! no narezsz...

— Niech pan jeszcze dopisz, że w ciągu roku aż 5 filmów kręci — uzupełnia mój 10-cio minutowy wywiad panna Dzia.

„Ułan” III-c Dr.-Bud.

Radom, w marcu.

---

## „Rok 2000”.

Pewnego dnia ucząc się (?) jakiegoś przedmiotu (lekcji) usnąłem, no powiedzmy, z przemęczenia. Śniło mi się, że szybuję w wszechświat. Rok 2000. Minąłem Wenus, Merkurego i zbliżyłem się ku słońcu, zaczynając odczuwać wzmożone ciepło w swoim granatowym mundurze z błyszczącymi guzikami. (Gdyż jak nas uczyli mężowie światli i mądrzy, przedmioty ciemne pochłaniają ciepła więcej, niż jasne). Nagle gwałtownym przeskokiem nieco dalej zobaczyłem wspaniały gaj ogrodzony kratami z wielkim napisem „Raj”. Przed bramą na warcie stało dwóch potężnych aniołów z ognistymi mieczami w rękach. Przy bocznym wejściu umieszczono ogłoszenie: „Wejście za przepustkami, bilety bezpłatne nieważne”. Uświęcony cierpieniami sztubackimi i rodzicielskimi plagami śmiało zapukałem. Otworzyła się furtka i wyjrzał św. Piotr z ogromnym kluczem w rękę i niezbyt przychylną miną. — Czego tu? — Chciałbym zwiedzić raj. — Tu nie deptak dla włóczących się dusz! — Byłem uczniem. — A to co innego. Prosimy bardzo.



A gdzie palma męczeńska? — Jeszcze nie dostałem, bo mnie wylali z trzeciego kursu, za palenie papierosów w pociągu. — No, to nie przeszkadza, cierpiełaś niewinnie; ale pocóż się dał złapać?

Dostałem jako „cicerone” pyzatego cherubinka (męczennik z I kursu) i poszliśmy zwiedzać raj. Aniołek zaprowadził mnie — jak sam mówił — do naszej branży.

Stał tam potężny mikroskop, obok świeca. — Tu siadywał pewien władca życia i śmierci w szkole i za pomocą tych przyrządów szukał porządnego ucznia. Stracił masę czasu, żadnego sprawiedliwego nie znalazł i usunął się w zacisze domowe z dala od tej „Sodomy”. Opodał cały teren był porujnowany nasypami, wykopami, przepustami. — A tutaj co się działo? — Ach to nic strasznego. Jeden pan bawił się w budowę dróg. To nawet pożyteczne zajęcie, bo wszystkie kamienie z całego rajy są w jednym miejscu i nie leżą na polach. A oto w tym domu jest mieszkanie jednego zdolnego myśliciela. Dostał osobne pomieszczenie, bo aniołowi — opiekunowi pokręciło się w głowie od ciągłego słuchania o momentach, parciach ziemi, ciśnieniach i innych rzeczach mądrych i wzniosłych, ale dla zwykłych aniołów niedosiężnych.

— No teraz zejdziemy do czyścica... Tutaj ma do odsiedzenia parę lat pewien polonista. Za karę powtarza teraz ciągle, że nie będzie zadawał wypracowań domowych i wierszy.

Nieco dalej ktoś krzyknął „Eisenbeton”, ale nie wiedziałem, co to znaczy, bo niestety po niemiecku nie umiem.

Za tymi drzwiami jest piekło! Przyłożyłem ucho do dziurki od klucza i usłyszałem wołanie. — W roku 1939 było zdobycie Paryża przez Egipcjan!.. Byłbym usłyszał dalej i dowiedział się kto tam pokutuje, ale uporeczywa myśl o klasówce, wydarła mnie z objęć papy Morfeusza i przymusiła do nauki.

Jerzy Z.

Kącik młodszych.

## Papieros

Są wśród społeczeństwa nałogi, są zbrodnie, na które się nie zwraca uwagi, dla których nie ma paragrafów karnych. Są to przestępstwa tak codzienne, że wyczucie ich staje się trudne.

Do najbardziej widocznych należy nałóg palenia tytoniu we wszystkich formach (papieros, fajka, cygaro). Cała prawie ludzkość objęta tym dziwnym szalem daje olbrzymie pole do obserwacji i do... leczenia. Nie trzeba bowiem mówić, iż ten nałóg jest chorobą przede wszystkim woli, a później przez skutki, organizmu. Jeżeli więc istnieje tyle tysięcy lekarzy specjalistów od różnych chorób, to dziwić się trzeba, że dotychczas przechodziliśmy spokojnie obok tych chorych milionów.

Nie chcemy tutaj prowadzić akcji antynikotynowej (a właściwie — według p. prof. Vorbrodta przeciw tlenkowi węgla) chociaż wierzymy, że do tej walki przyjść musi — że rozum zwycięży słabość woli, pragniemy tylko rzucić światło na stosunek młodzieży do palenia.

Najczęściej ofiarą nałogu palenia pada młodzież w okresie zwanym popularnie „cielęcym”. Psychologiczna chęć udawania „starszego” wywiera zabójczy wpływ. Młody człowiek z początku w ukryciu zabija się palącym narkotykiem, później to powolne samobójstwo wychodzi na światło dzienne i rzecz dziwna.. spotyka się z aprobata.

— To przecież jest mężczyzna — słyszy się popularnie; i tu widać powszechne niezrozumienie słowa „męskość”.

Mężczyzna w oczach zaślepionego społeczeństwa jest to osobnik oznaczający się „męskimi” cechami, a więc: paleniem papierosów i pićm alkoholu.

Jak mylnym jest fakt takiego rozumowania, mogą świadczyć dane statystyczne stwierdzające, iż procent palących mężczyzn spada przy równoczesnym wzroście palących kobiet, a więc owa „męskość” staje się udziałem wcale nie mężczyzn. (Podobnie zresztą miała się sprawa pudrowania — kobiety przyjęły ją od mężczyzn).

Niezaprzeczoną jest fakt, że wśród naszego uczniowskiego grona dość duży procent pali. Pokażna z nich liczba „dojeżdza”; dlatego za miejsce „rozkoszowania się” swoim nałogiem obiera sobie przedział.

I tu właśnie tkwi punkt kulminacyjny tragedii: „sroga” władza zabrania.

— Dlaczego?! — ciśnie się pytanie.

— Poprosto zabronione! — taka odpowiedź nie wszystkich zadowoli, a jednak powinna! Tego wymaga dobro Państwa!



Dobry obywatel powinien tylko słuchać, bo przecież sam wybrał tych, którzy mu mają rozkazywać!

A my się buntujemy?!

My, młodzież idąca w myśl szczytnych haseł!? Czyż rumieniec wstydu nie zaleje nam czoła? Czyż ta Opieka nie stanie się żywym pomnikiem naszej hańby?!

Koledzy, musimy z niewolników, nad którymi karząca ręka bat trzyma, stać się ludźmi honoru!

*Jakub Prawda*

## Kronika szkolna

**18-XII-38 r.** — Staraniem czasopisma „Sprzęgło” odbył się „Wieczór artystyczny”. Był to pierwszy od kilku lat tego rodzaju występ na terenie szkoły. Całość składała się z dwóch części. W pierwszej — poważnej po zagajeniu przewodniczącego kol. Karwowskiego, zabrali głos P. Prof. Dr. Vorbrodt omawiając 25-lecie strajku szkolnego (którego pierwsza część jest drukowana w Nr. 3) oraz P. Inż. Ulatowski, który naprawdę pięknym językiem mówił o wojnie. W części wesołej wystąpili kol. kol. Barzycki, Modrzejowski i Szczygieł — w monologach, oraz kol. Jarosz jako solista odegrał na skrzypcach kilka artystycznych utworów. Konferansjerkę prowadził kol. Klochowicz. Chór szkolny „Hasło” pod kierunkiem P. Prof. Mrocza i wesoła piątka rewelersów Gim. Mech. uprzyjemniała wieczór. Orkiestra pod batutą P. Prof. Inż. Fantiego dopełniała chwil mile spędzonego wieczoru.

—o—

**Z dniem 22-XII-38 r.** rozpoczęły się ferie świąt Bożego Narodzenia trwające do 10-I-39 roku.

—o—

**1-II-39 r.** — Z okazji Imienia Pana Prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego odbyła się akademie, w czasie której wygłosił referat P. Prof. Dr. Vorbrodt.

**4-II-39 r.** — Nasza szkoła została zaproszona na zabawę szkolną urządzoną przez uczennice Gim. im. Marii Konopnickiej.

**5-II-39 r.** — Rodzice i opiekunowie nasi dowiedzieli się o naszej półrocznej pracy w szkole na tak zwanej „wywiadówce”.

**6-II-39 r.** Na stanowisku kierow. biblioteki szkolnej nastąpiła zmiana. Z powodu zbliżającego się ukończenia szkoły kol. Karczmarczyk Józef (IV) przekazał swe obowiązki kol. Zaturze Michałowi.

**11-II-39 r.** — W kościele Mariackim zostało odprawione Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. J. Św. Ojca Św. Piusa XI, na którym była młodzież szkół średnich.

**21-II-39 r.** — Odbyła się nasza zabawa szkolna, na którą zostały zaproszone koleżanki z Gim. im. Marii Konopnickiej i Gim. p. M. Gajl.

**2-3 i 4-III-39 r.** — Odbyły się rekolekcje i spowiedź dla uczniów szkół: Państw. Technicznych Zakł. Naukowych i Chemiczno-Garbarskiej.

**25-III-39 r.** — Hufiec II L.M. odbył lekcję pokazową pod kierunkiem Pana Podporucznika Kosickiego.

**Uwaga!** Podajemy do wiadomości Kolegów, że tarcze z literą T przestały obowiązywać. Zamiast niej tarcze 82, 88, 99, 101 będą nosiły literę P (do nabycia w cenie 25 gr. w sklepie p. Stanikowskiego).

### Komisja Organizacyjna Towarzystwa Przyjaciół Szkół Zaw. Obwód Radomski.

*Radom, dn. 10 marca 1939 r.*

UWAGA! Powstaje pożyteczna instytucja! Ze względu na jej charakter drukujemy jej komunikat.

### KOMUNIKAT Nr I

Z inicjatywy W.P. Inż. J. Nawrockiego pod przewodnictwem W.P. Inż. J. Kuźniaka odbyło się w Radomiu zebranie organizacyjne P.P. Dyrektorów szkół zawodowych znajdujących się na terenie m. Radomia w dniu 10 marca 1939 r. celem powołania do życia **Towarzystwa Przyjaciół Szkół Zawodowych Obwodu Radomskiego.**

*Celem Towarzystwa jest szerzenie znaczenia szkolnictwa zawodowego, działalność w zakresie udostępnienia i ułatwienia młodzieży nauki w szkołach zawodowych państwowych, publi-*



*cznych i prywatnych* oraz urządzenie kursów dokształcających dla nauczycieli i absolwentów szkół zawodowych. Działalność w zakresie udostępnienia młodzieży nauk w szkołach zawodowych Towarzystwo prowadzić będzie: 1) przez pomoc w udzielaniu porad zapisującym się do szkół zawodowych, 2) przez przyznawanie stypendiów uczniom i uczennicom w ciągu nauki szkolnej i po jej ukończeniu dla doskonalenia się w zawodzie, 3) przez dostarczanie pomocy naukowych młodzieży szkół zawodowych oraz 4) przez zakładanie i popieranie burs dla młodzieży szkół zawodowych.

Podstawową jednostką organizacyjną Towarzystwa będą **Koła**. Koła będą mogły powstawać w każdej miejscowości, w której z gotowością założenia koła oświadczy się co najmniej 10 osób.

Na terenie Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego mają powstać stosownie do 2-ch województw — Krakowskiego i Kieleckiego dwa Towarzystwa Przyjaciół Szkół Zawodowych: pierwsze z siedzibą w Krakowie i drugie, podzielone na dwa obwody — jeden radomski i drugi częstochowski — w Radomiu i Częstochowie.

Po ukonstytuowaniu się Komitetu Organizacyjnego (Założycieli) Towarzystwa Przyjaciół Szkół Zawodowych Obwodu Radomskiego zostaną poczynione zabiegi o zatwierdzenie statutu przez Urząd Wojewódzki w Kielcach. Przed zatwierdzeniem statutu oficjalna działalność Towarzystwa jest oczywiście niemożliwa. Jednak już obecnie prosimy o podjęcie w poszczególnych ośrodkach prac przedwstępnych, z których za najważniejsze uznać należy:

1) *ustalenie liczby Kół w danym ośrodku*, t-j należy rozważyć czy Koła winny powstać przy każdej szkole, czy też 2 lub więcej szkół utworzy wspólne Koło. Jako wytyczną należy wysunąć, że decentralizacja przeprowadzona z umiarem będzie bardzo korzystna z uwagi na zmniejszenie prac kancelaryjnych, sprawozdawczych i łatwiejszy dostęp do zainteresowanych czynników;

2) *propaganda celów Towarzystwa*;

3) *jednanie członków*. Tu oczywiście należy uwzględnić swój własny i najbliższy teren t. j. nauczycielstwo, rodziców uczniów, absolwentów szkoły, zainteresowane czynniki gospodarcze; w końcu ew. i szersze sfery społeczeństwa.

4) *prace związane z zaproszeniem względnie ustaleniem członków przyszłego Zarządu Koła*. Ponieważ w akcji organizacyjnej Towarzystwa wezmą wybitny udział szkoły, byłoby pożądanym, aby w interesie oparcia działalności Kół o życie młodzieży P. P. Dyrektorzy wzg. P. T. Członkowie Gron Nauczycielskich zechcieli łaskawie przyjmować godności w Zarządach Kół (zwłaszcza sekretarzy i skarbników). Dla informacji podajemy, że Zarząd Koła liczyć będzie 5 członków.

Ew. zapytania we wszystkich sprawach, związanych z organizacją Kół obwodu Radomskiego, prosimy kierować pod adresem Inż. Juliusz Kuźniak — Kraków Kuratorjum O. S. Krakowskiego, ul. Wielopole.

Nie ulega wątpliwości, że łaskawa współpraca P. P. Dyrektorów i P. T. Gron Nauczycielskich pozwoli osiągnąć cele i zrealizować zamierzenia, których skutki będą miały doniosłe znaczenie dla młodzieży szkół zawodowych i życia gospodarczego Państwa, szczególnie z rozbudową C. O. P.

Za Komisję Organizacyjną Obwodu Radomskiego Tow. Przyjaciół Szkół Zawod.

(—) inż. Stanisław Zielenkiewicz

(—) inż. Juliusz Kuźniak

## Kochani Koledzy!

*Bardzo Wam dziękujemy za nadesłaną niedawno paczkę. Wasze podarunki zostały nam rozdane na choince urządzonej w naszej szkole po feriiach świąt Bożego Narodzenia w dniu 14 stycznia 1939 roku. Teraz opiszemy Wam jak urządziliśmy choinkę. Gdy po feriiach zimowych pan kierownik oznajmił nam, w którym dniu będzie urządzona choinka nastąpiły dla nas długie dni oczekiwania. Lecz czas wypełnialiśmy pracą, gdyż przygotowaliśmy się do tego dnia. Dzieci ze wszystkich klas uczyły się deklamacji wierszy, a także uczyły się roli, gdyż miało odegrać jedną inscenizację. Nareszcie przyszedł upragniony dzień 14 stycznia. Tego dnia klasa VI-ta przysłała do szkoły o godzinie 2 po południu, aby przystroić choinkę. W godzinę później poprzychodziły dzieci z niższych klas z rodzicami. Lecz jeszcze nie wszystko było gotowe, więc jeszcze trochę czekano. Nareszcie dzieci zaczęły wchodzić do sal szkolnych, a rodzice na korytarz. Gdy wszyscy weszli, zapalono świece na choince.*



Gdy nastala cisza, kolega z VI-tej klasy wyglosil wiersz p. t. „Nowy Rok”. Potem chór spiewal kolędy i pieśni swieckie. Następnie dzieci z poszczególnych klas deklamowały wiersze, a także uczniowie z klasy VI-tej odegrały inscenizację p. t. „Bajka choinkowa”. Gdy wszystko było skończone, zaczęło rozdawać podarunki. Jeden kolega został przebrany za świętego Mikołaja, święty Mikołaj rozdawał ciastka i cukierki. Potem rozdawano ubrania biednym dzieciom. Gdy wszystko było skończone, rozeszliśmy się bardzo zadowoleni po wsiach. Kończąc list dziękujemy za miłe życzenia świąteczne. Na tym kończymy nasz krótki list.

Zasylamy Wam serdeczne pozdrowienia i z niecierpliwością czekamy odpowiadzi.

Koledzy i koleżanki  
kl. V i VI-ta.

#### KOCHANI KOLEDZY!

Proszę Was bardzo może który z Was ma ochotę korespondować, proszę o napisanie listu na podany adres:

Gurda Michał  
wieś Borowniki  
p-ta Rudniki k/Prużany.

#### KOLEGO!

W roku bieżącym mija 20 lat istnienia naszej Szkoły. Nowy zastęp Kolegów opuści mury Uczelni i pójdzie w świat szukając pracy i stanowiska.

Rozproszy się po całym kraju i zgubi łączność nawiązaną w życiu zbiorowym szkoły.

Zadziergnięte węzły przyjaźni i koleżeństwa rozluźnią się. Dawnych Kolegów i przyjaciół rozdzieli czas i przestrzeń. A przecież mimo wszystko łączy nas bardzo wiele.

Świadomość tej łączności nakłada obowiązek jej utrzymania.

I dlatego powinniśmy co pewien czas zbierać się, by odnowić stare przyjaźnie i koleżeństwa.

Dlatego też korzystamy z doniosłego i radosnego faktu 20-lecia Szkoły, by doprowadzić do zebrania się nas wszystkich w I-szym Zjeździe Absolwentów Państwowej Średniej Szkoły Technicznej w Radomiu, w dniu 10 września 1939 r.

Spotkamy się znów, ucieszymy się wzajemnie widokiem Kolegów i Profesorów, cofniemy się myślą wstecz do tych szczęśliwych i niezapomnianych chwil przeżytych na ławie szkolnej.

Zacieśnimy węzły dawnej przyjaźni i koleżeństwa.

Poczujemy się mniej samotni. To nas wzmocni.

Czekamy na Ciebie Kolego!

Napisz do nas, podaj swój adres, byśmy mogli przysłać Ci program Zjazdu z kartą uczestnictwa.

KOMITET ORGANIZACYJNY  
I Zjazdu Absolwentów Państwowej  
Średniej Szkoły Technicznej w Radomiu.

#### Kącik absolwenta

## Sprawozdanie z dotychczasowej działalności Komitetu Zjazdu

Komitet odbył 3 posiedzenia. Praca została podzielona między: Sekcje propagandowo-prasową, gospodarczą, finansową, zabawowo-impresową i informacyjną.

Termin Zjazdu wszystkich Wychowanków Szkoły Technicznej, którzy ukończyli Szkołę w latach 1921-1939 włącznie, postanowiono odbyć w dn. 10 września 1939 r. Zjazd odbędzie się pod protektoratem P. Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Do Komitetu Honorowego Zjazdu postanowiono zaprosić pp. starostę, prezydenta miasta, d-cę garnizonu, przedstawiciela duchowieństwa, prezesa sądu, prezesa P.K.P., dyrektorów: Fabryki Broni, Lasów Państwowych, Wytwórni Sprzętu Przeciwigazowego, przedstawiciela Izby Przemysłowo-Handlowej oraz wszystkich dyrektorów Szkoły Technicznej.

#### Program Zjazdu:

- Godz. 9.00 Zbiórka uczestników Zjazdu w Szkole Technicznej
- „ 9.45 Wymarsz do kościoła na nabożeństwo.
- „ 10.00 Nabożeństwo w kościele N.M.P. celebrowane przez J. Ekscelencję Ks. Biskupa Sandomierskiego.



- „ 11.15 Złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza.
  - „ 12.00 Otwarcie Zjazdu w sali teatralnej Kasyna Fabryki Broni.
  - „ 15.00 Wspólny obiad wraz z zaproszonymi gośćmi w Hali Kongresowej.
  - „ 21.00 Zabawa taneczna w Kasynie Fabryki Broni.
- We wszystkich uroczystościach biorą udział członkowie rodzin uczestników Zjazdu.

Ustalono 3 rodzaje zaproszeń:

- 1) Karta uczestnictwa dla członków
- 2) „ „ kolorowa dla członków rodzin
- 3) „ „ dla zaproszonych gości łącznie z Radą Pedagogiczną Szkoły Technicznej.

Zestawienie kosztów zjazdu.

A.	Sekcja Propagandowo-prasowa	1170.00 zł.
B.	„ Zabawowo-impresowa	460.00 zł.
C.	„ Gospodarcza	2400.00 zł.
D.	„ Finansowa	70.00 zł.
E.	10% na wydatki nieprzewidziane w preliminarzu	400.00 zł.

Ogółem 4500.00 zł.

Licząc jako minimalną ilość 300 uczestników w Zjeździe koszt na jednego członka wypadnie  $4500:300 = 15$  zł.

Uczestnicy kończący szkołę w 1939 r. płacą 5 zł.

Kier. Sekcji Finansowej Przew. Komitetu

R. Flont.

J. Ruzik.

Opiekun pisma i Redaktor odpowiedzialny — Prof. W. MROCZEK.

Przew. Komitetu Redakcyjnego — kol. T. Karwowski II LM.

Adm. — kol. Mucha St, II L. M. Literacko-Nauk — kol. Szczygiel II LM.

Sekretarz — kol. St. Dukielski IIIc Dr.-B.

KOL. KOL. Delegaci klas — Ia Kowalczyk, Ib Puton, Ic Niemirowski, IIa Stani, IIb Litwin, IIc Harciarek, IId Sereda, IIIa Buczyński, IIIa Niestój, IIIb Kwieciński, IIIb Surowiecki, IIIc Kulesza, IIIc Cybulski, IIIc Wiederek, IVa Dąbrowski, IVa Szewczyk, IVb Wachowicz, IVb Wencel, IVc Sadowski, IVc Szkoła, IVm Daszkowski, IVm Karczmarczyk, IIB Gołabek, IIB Listkiewicz, IIM Pawlik, IIM Chochowski, IIM Modrzejowski.

Adres Red. i Adm.: Państw. Zakł. Tech. Szk. Radom ul. Kościuszki 7, tel. 14-92

Zakłady Drukarskie Sejmiku Radomskiego i S-ki Żeromskiego 46 Tel. 18-30.

## A. Szczepańczyk

poleca w wielkim wyborze  
HERBATE, KAWĘ  
i SŁODYCZE **Wedla**  
**Żeromskiego 39.**  
Młodzież mile widziana.

Firma

## St. Krzyżkiewicz

Poleca w najlepszym gatunku:  
świece kościelne, stołowe,  
szczotki, pędzle oraz per-  
fumerię po cenach bardzo  
przystępnych.

Przy ul. Żeromskiego 12, został otwarty nowy chrześcijański

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

## BRACIA SKONIECZNI

Firma na żądanie wysyła specjalistę fotografa  
do domu, na zabawy i wszelkie imprezy.

Obsługa szybka i fachowa.

Młodzież mile widziana.

U w a g a !

U w a g a !

Dobry mundurek czy

plaszcz tylko w firmie

## A. Stanikowski

**Uwaga!**

Tarcze po 25 gr. Radom, Żeromskiego 22.

CIASTKA

SŁODYCZE  
i CUKRY

Poleca w wielkim wyborze

„BOMBONIERKA”

L. Gajewski

Plac 3-go Maja 8.

## JAN KAPUŚCIŃSKI

ul. FOCHA 6, tel. 22-35

Narzędzia artykuły żelazne,  
oraz różne artykuły do po-  
trzeb domowych i szkolnych  
— w wielkim wyborze. —

Zygmunt Kulesza, Skład materiałów aptecznych i farb, ul.  
SŁOWACKIEGO 63, poleca farby malarskie, perfumerię oraz artykuły kosmetyczne



# PRACOWNIA INTROLIGATORSKA i MATERIAŁY PIŚMIENNE

P. W. K.

**Radom, Żeromskiego 50, tel. 20-66**

(wejście z bramy).

## DZIAŁ INTROLIGATORSKI

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres introligatorstwa wchodzące, jako: to oprawa wszelkiego rodzaju książek, naklejanie planów, map, roboty pudeł, kopert, torebek fantazyjnych i zwykłych itd. Oprawa obrazów. Specjalna oprawa książek artystycznych. Własne projekty zdobnicze. Oprawa projektów.

## DZIAŁ MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH

Na składzie wszelkie gatunki papierów — kopert — segregatorów — zeszytów — bloków — kartonów — atramenty — tusze — farby — ołówki itp.

**Ceny przystępne. Towar pierwszej klasy.**

# CUKIERNIA B. PRZYBYTNIEWSKI

**RADOM, PLAC 3-go MAJA**

**Poléca własne wyroby.**

### ST. GAPCZYŃSKI

Radom, ul. Żeromskiego 25, tel. 10-80  
(dawniej „Orbis“)

Wieczne pióra od najtańszych do najdroższych  
oraz reperacja wszelkich typów.

### OWOCARNIA JÓZEFA DZIUBIŃSKA

Żeromskiego 40. Tel. 19-40.

Poleca w wielkim wyborze: słodczyce po cenach fabr. oraz owoce kraj. i zagran.